

Romuald Mieczkowski: Młodzi nie chcą być mniejszością narodową, oni chcą być normalni

 zw.lt/kultura/romuald-mieczkowski-mlodzi-nie-chca-byc-mniejszoscia-narodowa-oni-chca-byc-normalni/

Małgorzata Kozicz, zw.lt: Czasopismo „Znad Wilii”, obecnie kwartalnik, istnieje od 25 lat. Jak przez tyle lat udało się utrzymać tytułowi, który raczej nie może liczyć na rzesze masowych czytelników?

Romuald Mieczkowski: W każdym działaniu warto wiedzieć, dla kogo to się robi. Nie da się uszczęśliwić całego świata. W Wilnie działka medialna jest dość różnorodna – w jakimś sensie zróżnicowana, a w jakimś podobna. Skoncentrowana najczęściej raczej na sprawach polskich, w walce o coś. To oczywiście bardzo dobrze, że jesteśmy aktywni. Jednak cała otoczka kulturalna jest pozostawiona albo ruchowi amatorskiemu, albo sama sobie. I taki młody, albo stary człowiek, nie ma gdzie np. wydrukować dziś w Wilnie po polsku ambitniejszego eseju, recenzji, nie mówiąc już o wierszu, reprodukcji obrazu i wielu innych rzeczach. Nie ma też pism o zacięciu naukowym, gdzie byłyby drukowane prace choćby na temat socjologii, wyniki jakichś badań. Bo możemy narzekać, że jest źle, ale trzeba wiedzieć, dlaczego.

Mimo tych różnych utrudnień życia, chciałbym zmienić proporcje patrzenia na świat. Uważam, że mało jest promocji sukcesów Polaków na Litwie. Nasze media są skierowane na małego i tego samego, „wspólnego” odbiorcę, na problemy bardzo zamknięte. A tymczasem słowo pisane – i o tym dobrze wiemy – może przekraczać szersze granice. Dlatego jest dobrze, gdy redaktorzy, robiący podobne pisma, koncentrują swą uwagę i na problemach lokalnych, dzisiejszych, i również zdają sobie sprawę, że ich czytelnikiem nie jest tylko ta mniejszość polska na Wileńszczyźnie, ale że w ten sposób opowiadają oni swoje życie w Polsce, w Ameryce i gdziekolwiek, gdzie żyją Polacy lub obserwatorzy i badacze ich dokonań.

W przypadku „Znad Wilii” to się sprawdza?

Skoro czasopismo prenumerują biblioteki niemieckie, angielskie, w USA, Kanadzie i inne, to domyślam się, że mają jakieś grono ludzi, znających język polski, zajmujących się tą problematyką. Patrząc z pewnej perspektywy na nasze dokonania – należy się cieszyć, że tak masowo rozwijamy kulturę – śpiewamy, tańczymy, ale czasami powstaje problem, kiedy sami to wszystko oceniamy. Lepiej oceniać to w kontekście kultury polskiej i stawiać poprzeczkę bardzo wysoko. Stąd ważnym krokiem dla mnie jest obecność pisma w dystrybucji też w Polsce, w bibliotekach i ośrodkach naukowych zagranicą. Z drugiej strony jest to pismo nadal niszowe, dla zainteresowanych regionem, do którego „kluczem” pozostaje Litwa. Dla tych, którzy piszą prace naukowe, badają stosunki polsko-litewskie i wiele innych aspektów transformacji społecznych, jeśli chodzi o dokonania mniejszości narodowych, właśnie w szerszym kontekście.

Wspomniał pan o ocenie wileńskich działań z pewnej perspektywy. Jak zatem wygląda Wilno widziane z Warszawy?

Problemem jest, kiedy środkowa, albo i niższa oferta jest reprezentowana za granicą jako nasz największy dorobek

Wyrzuciście. Tak, jak w sporcie, w życiu kulturalnym też są różne ligi i każdy sam określa, co jest dla niego wzorem. Jest jakaś elita, a pozostali się podciągają. Jak się nie podciągną, to działają w swojej niszy. Problemem jest, kiedy ta środkowa, albo i niższa oferta jest reprezentowana za granicą jako

nasz największy dorobek. Wtedy zaczyna się chwiać hierarchia wartości, upada wewnętrzne wartościowanie, bo wydaje nam się, że to takie fajne, swojskie i piękne, a tymczasem w kontekście polskim czy ogólnopolonijnym to czasami różnie bywa. Słowem, zachodzi dewaluacja. Na Litwie prawie nieznaną jest polska kultura współczesna. Wszystko idzie dawnym, utartym szlakiem i tkwimy w tym dziewiętnastowiecznym wzorcu. Dla jasności: folklor bardzo kocham, jako fundament, na którym coś się buduje, z którego potem można wyłonić różne smaki. Chodzi o zachowanie właściwych proporcji. Jak mawia Krzysztof Zanussi, często bywający na Litwie, o szacunek dla „górnego półki”.

Może jest to właśnie sposób na zachowanie swojej tożsamości narodowej?

Problemy zostaną rozwiązane, gdy będziemy mieli więcej wykształconych ludzi, którzy potrafią lepiej je artykułować

Przez długie lata interesowałem się sytuacją mniejszości narodowych w różnych krajach. Doszedłem do wniosku, że Polacy na całym świecie mają podobne problemy, choć – umówmy się – są one domeną polityków. Tymczasem na Wileńszczyźnie wszyscy bywają wrzucani do jednego „kosza”, a twórcy pozostają na uboczu. Chciałbym przywrócić te proporcje i zachęcić Polaków i z Litwy, i ze Wschodu do tego, by pokazywać to, co mamy dobrego. To było zresztą jednym z powodów powstania „Znad Wili”.

Jeśli chodzi o działania polityczne powstania „Znad Wili”, w 1989 roku, na dwa lata przed uzyskaniem niepodległości na Litwie, ich motorem był Czesław Okińczyc, ja natomiast odpowiadałem za warsztat i jego realizację, kształt pisma. Nasz pomysł polegał przede wszystkim na tym, żeby Polacy byli partnerami. A nie osobami, którym coś się należy z różnych powodów historycznych. Problemy ciągle istnieją, ale one zostaną rozwiązane, jak będziemy mieli więcej wykształconych ludzi, którzy potrafią lepiej je artykułować. Mimo że mnie osobiście też dotyczą problemy pisowni i zwrotu ziemi, nie czuję się dyskryminowany. Mam wiele szacunku do Litwinów, mam pośród nich przyjaciół. Problem polega nie na tym. Nie będą się z nami liczyć, jeśli nie będziemy kimś. Jak Polacy będą profesorami, znanymi twórcami – ludźmi sukcesu, siłą rzeczy dialog będzie miał inną formę. Tymczasem w wielu sferach życia na Litwie ciągle jeszcze jesteśmy nieobecni i tak też bywa, że z własnego wyboru i na własne życzenie.

Czy jest szansa, że to się zmieni dzięki nowemu pokoleniu twórców?

Do młodzieży trzeba podchodzić w sposób współczesny, a nie wiecowy

Młodzież z Wileńszczyzny „czuje bluesa”. Już teraz mamy wiele osób, którymi możemy się szczyć. Sukcesy Joanny Moro, Eweliny Saszenko, niektórych artystów, w tym ludzi piszących – uważam, są niewystarczająco propagowane. To takie osoby powinny być w gronie ludzi roku, zadawać ton w naszej społeczności.

A do młodzieży trzeba podchodzić w sposób współczesny, a nie wiecowy. Młodzi ludzie nie chcą być mniejszością narodową, chcą być normalni. Trzeba ich mądrze uczyć wielokulturowości, chociażby na przykładzie spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Trzeba szczególnie promować dokonania młodzieży, żeby nasz udział nie kończył się na podziwianiu dawnych sław – Mickiewicza czy Miłosa. Niech młodzież przekracza granice. Ludzie są wolni, niech robią kariery, gdzie chcą. Jak im się uda, zrobią większą robotę dla swej ziemi, niż stu polityków.